

gich⁹⁴. W rezultacie jednak związek nie stał się masowym stowarzyszeniem katolickim, nie przekształcił się też — jak projektował biskup Pelczar — w stronnictwo ludowo-katolickie⁹⁵; delegaci na zjeździe władz związku w r. 1914 zdecydowanie opowiedzieli się przeciw utworzeniu z niego ugrupowania ludowego na wzór tarnowskiego. Pomimo też, że liczba bractw i stowarzyszeń religijnych umiejscowionych przy kościołach parafialnych i filialnych z 31 w początkach XX w. wzrosła do 1876 w r. 1912, często większe i łatwe do uchwycenia wyniki dawała indywidualna działalność społeczno-gospodarcza, jak np. księdza Antoniego Tyczyńskiego, proboszcza z Albigowej w pow. łańcuckim, dzięki któremu biedna wieś przekształciła się w zasobny, wzorowo zagospodarowany ośrodek⁹⁶. Gwałtowne narastanie ruchu ludowego i początki ruchu robotniczego na terenie całej diecezji przemyskiej, hamowane przez tamtejszy kler słowem i próbami organizowania ruchu katolickiego — nie przyniosły rezultatów w sytuacji zastraszających się coraz bardziej konfliktów klasowych i narodowościowych, a także naprężonej atmosfery politycznej przed wybuchem I wojny światowej.

⁹⁴ „Echo przem.” nr 6 z 19 I 1911; „Kron. Diec. Przem.” 1912 s. 139, 1914 s. 6; Kasperkiewicz, jw.

⁹⁵ Por. Dzienniczek „B” 1914.

⁹⁶ Bujak, jw. t. 1 s. 144—146.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

DYSKUSJE I POLEMIKI

W ODPOWIEDZI KSIĘDZU PROFESOROWI DR JULIANOWI ATAMANOWI

Ciężka choroba, trwająca bez mała rok, nie pozwoliła mi wcześniej odpowiedzieć ks. prof. drowi Julianowi Atamanowi na jego recenzję, umieszczoną w „Naszej Przeszłości” (tom 41, s. 235—276) pt. „Kilka uwag na marginesie artykułu ks. prof. dra Aleksego Petraniego pt. „Zatarg księdza Bronisława Markiewicza z biskupem Józefem Pelczarem”.

Przede wszystkim na ogólnikowe zarzuty, jak np. te, że nie poświęciłem więcej uwagi temu lub innemu pismu, że nie dałem odpowiedzi na pewne wątpliwości albo że opuściłem pewne zdarzenia zachodzące w konflikcie — muszę przypomnieć, że pisałem nie monografię o ks. Markiewiczu i jego dziele, lecz artykuł i korzystałem tylko z materiałów, które mi były potrzebne do opracowania tematu. Artykuł ten powstał w warunkach następujących: rektor KUL zwrócił się do poszczególnych samodzielnych pracowników naukowych Uczelni z prośbą, by każdy z nas w ciągu dwóch tygodni przygotował artykuł nie przekraczający 10 stron druku do zaprojektowanej księgi pamiątkowej z okazji 25-lecia sakry biskupiej Prymasa Polski.

Co do recenzji natomiast, muszę na początku podkreślić, że ks. prof. Ataman zarzuty swoje, zwykle w formie obszernej, wysuwa z reguły bez podania konkretnego tekstu, na którym je opiera; stąd często są one nieścisłe albo nie na temat. Należy również zwrócić uwagę, że ks. Ataman, wysuwając zarzuty, posługuje się zwrotami lub wyrazami następującymi: wydaje się, można przyjąć, przypuszczalnie, prawdopodobnie, widocznie, odnosi się wrażenie, może chyba, można się domyślać, nie jest wykluczone (passim). Trudno przeto tak sformułowane twierdzenia uznać w każdym wypadku za zgodne z rzeczywistością. Można też tu przytoczyć podobne w ujęciu zdanie ze s. 266: „Czego ta rozmowa [bpa Pelczara z ks. Markiewiczem i Orlembą w dniu 10 IX 1902 r.] ogólnie dotyczyła, łatwo się domyślić, jaki jednak miała konkretnie przebieg, trudno powiedzieć”.

Przede wszystkim chciałbym zaznaczyć, że publikacja ks. Emanuela Manassera, wydana w Krakowie u Koziańskiego w 1906 r., jest mi znana. Zawiera ona m. in. również list ks. Mojżesza Veronesiego do ks. Antoniego Koleńskiego z 14 X 1897 r. W liście tym pełno jest błędów i sprzeczności, poza tym nie ma niczego na temat zatargu ks. Mar-

kiewicz z bpem Pelczarem. Wreszcie ks. Veronesi pisze, że — jak się wydaje — zarzuty, o których on słyszał, są tylko plotkami złych ludzi, w rzeczywistości jednak nie ma on nikogo, kto by mógł go poinformować o tym, co się dzieje w Miejscu Piastowym i co zamierza robić ks. Markiewicz. To są racje, dla których z listu tego nie skorzystałem (do s. 257).

Recenzent pyta (s. 256), dlaczego był zatarg ks. Markiewicza z bpem Pelczarem, skoro na utworzenie nowego zgromadzenia nie pozwolił ks. Markiewiczowi bp Łukasz Solecki oraz Stolica Apostolska, a o konflikcie z nimi nie mówię.

Otóż Stolica Apostolska nie zatwierdza nowych zgromadzeń bez poprzedzającego wniosku odnośnego biskupa ordynariusza. W wypadku ks. Markiewicza zarząd Instytutu Salezjanów urobił mu w Kongregacji Biskupów i Zakonników ujemną opinię. Przyczynił się do tego również bp Pelczar, który starał się w Rzymie o dekret Kongregacji zabraniający ks. Markiewiczowi nawet „myśleć o założeniu nowych zgromadzeń”.

Co do bpa Soleckiego, to wszystkie restrykcje w stosunku do ks. Markiewicza podejmował on przynaglany albo przez Michała Rua, generała Instytutu Salezjanów, albo przez kard. Parocheho, protektora salezjanów, albo wreszcie przez Kongregację Biskupów i Zakonników, o czym zawsze otwarcie powiadamiał ks. Markiewicza. Sam natomiast bronił ks. Markiewicza w tejże Kongregacji. W liście do kard. Serafina Vanutelliego z 6 III 1899 r. pisał: „Bronislaus Markiewicz officia sua parochialia diligenter et cum zelo implet, immo et vicinos parochos in excipiendis confessionibus parochianorum adiuvat, vitam ducit non solum statui sacerdotali conformem, sed asceticam et mortificatam, ob quam apud omnes bonam nactus est famam”.

„Ob ea demum, quae suis pueris orphanis et derelictis facit et facere pergīt — hic eius procedendi modus ab omnibus in terra nostra laudatur et omnes ad admirationem rapiūt”.

Następnie w odpowiedzi na skargę generała salezjanów z 19 XII 1897 r. bp Solecki 19 II 1898 r. odpisał, że pochwała zamiar ks. Markiewicza założenia osobnej gałęzi salezjanów na ziemiach polskich „iuxta primitivam Regulam s.m. Joannis Bosco, videlicet paulo strictioris observantiae” i że z tego powodu nie będzie mu robił trudności.

Nie można czegoś podobnego powiedzieć o bpie Pelczarze. Odwrotnie, w dniu 18 X 1901 r. bp Pelczar pisał do Markiewicza, że „utworzenie nowej, czysto polskiej, kongregacji quasi-salezjańskiej uważa za rzecz niemożliwą, a gdyby się okazała możliwą, za szkodliwą” (Archiwum II, s. 83). Następnie kilkakrotnie (np. 31 XII 1902 r.) pisał do mec. Władysława Markiewicza, że brat jego, ks. Bronisław, uchybił w tym, iż zerwał z salezjanami i niepotrzebnie zabrał się do tworzenia nowych zgromadzeń, czemu on jest przeciwny (Archiwum II, s. 104).

Trudno też wnioskować o życzliwości bpa Pelczara dla ks. Markiewicza z faktów podanych przez ks. Atamana (s. 256). Znaczna ofiara

bowiem (16 000 koron), o której wspomina Recenzent, nie pochodziła od bpa Pelczara. Była to zapomoga z państwowego Funduszu dla Biednych, którą bp Pelczar tylko przeznaczył dla Zakładu w Miejscu Piastowym. Ks. Markiewicz przez dłuższy czas starał się o nią, pisał do rządu i do sejmu i w ten sposób otrzymał wspomnianą dotację. W czasie wizytacji dekanatu rymanowskiego w 1902 r. bp Pelczar był również w Miejscu Piastowym, ale zatrzymał się tam krócej niż w innych parafiach, krótko też przemówił i zachował wielką rezerwę w stosunku do Zakładu. Niekoniecznie także należy uważać za objaw życzliwości fakt, że gdy bp Pelczar przyjechał na pogrzeb Trzecieskiego, rzekomo zatrzymał się na nocleg na plebanii, a nie we dworze. Otóż we dworze nie mógł się zatrzymać, gdyż leżały tam zwłoki nieboszczyka; następnie na pogrzeb zjechała rodzina zmarłego, a dwór był mały i ciasny. Nic nie wiadomo jednak, iż się zatrzymał na plebanii u ks. Markiewicza, raczej nocował w pobliskim Rymanowie u dziekana Koleńskiego. Ks. Machała pomocnikiem ks. Markiewicza został przypadkowo. W 1906 r. uległ wypadkowi w katastrofie kolejowej pod Nowym Jorkiem. Jako chory i półinwalida wrócił ze Stanów Zjednoczonych AP. do domu rodzinnego w Jarosławiu, a stamtąd jako kapłan diecezji przemyskiej przeniósł się do Miejsca Piastowego, gdzie miał zapewnioną opiekę.

Bp Pelczar niestety aż do końca życia ks. Markiewicza żywił niechęć do niego i jego dzieła, które nazwał „dzieckiem grzechu”. O tej niechęci pisał ks. Szczepan Szydelski w „Gazecie Kościelnej” w 1904 r. i potwierdził to również na łożu śmierci. Tymczasem ks. Ataman jest zdania, iż niechęć bpa Pelczara do ks. Markiewicza to tylko legenda, którą on pochopnie uważa za zlikwidowaną przez podane przez siebie nieścisłe fakty na s. 256.

Z kolei ks. Ataman dziwi się i pyta (s. 258—259), za co ks. Markiewicz 28 XII 1897 r., po otrzymaniu wiadomości o swoim usunięciu ze zgromadzenia salezjanów, „serdecznie” podziękował bpowi Soleckiemu. Otóż generał salezjanów Rua, powiadamiając bpa Soleckiego o usunięciu ks. Markiewicza, równocześnie oddawał go pod jurysdykcję bpa Soleckiego. Ks. Markiewicz ucieszył się, że teraz w osobie bpa Soleckiego będzie miał zwierzchnika i dziękował za to, że bp Solecki zgodził się na to i tym samym — jak mawiał ks. Markiewicz — wybawił go od wielu kłopotów związanych z usunięciem, jak np. szukanie „życzliwego biskupa” (benevolum episcopum), który by chciał go przyjąć do diecezji. Natomiast wzmianka o „serdecznym podziękowaniu” znajduje się w brulionie listu ks. Markiewicza do bpa Soleckiego (Archiwum I, s. 81).

Ks. Ataman jest zdania, że 8 XII ks. Markiewicz nie mógł otrzymać listu, było to bowiem uroczyste święto i poczta przesyłek nie doręczała (s. 260). Otóż przesyłki ekspresowe poczta doręczała również w dniu świątecznym. Następnie, nie wiem, jakie stosunki łączyły ks. Markiewicza z miejscową pocztą. Pamiętam, że kiedy byłem prefektem gimnazjum państwowego w Drohiczyźnie nad Bugiem, otrzymywałem

korespondencję nawet w święta. Zawdzięczałem to oczywiście grzeszność naczelnika poczty, którego córki uczęszczały do gimnazjum. Dlaczegoż by nie mogła zaistnieć podobna sytuacja i w Miejscu Piastowym? Poza tym sam ks. Markiewicz usprawiedliwiał się przed bpem Soleckim, iż list z Przemyśla, pisany 4 XII 1897 r. (u ks. Atamana na s. 260: wysłany?), otrzymał już po dokonaniu oblężenia. Przede wszystkim zaś sam ks. Markiewicz w liście do bpa Soleckiego z 28 XII 1897 r. pisze wyraźnie, że korespondencję w dniu 8 XII 1897 r. otrzymał o godzinie 9 rano (Archiwum I, s. 60). Było by nieuczciwością sugerować kłamstwo ks. Markiewiczowi, który bał się najmniejszego grzechu oraz brzydził się obłudą i nieszczerością.

Recenzent na s. 265 pisze, że bp Pelczar był przekonany, iż ks. Markiewicz ulegał „pseudomistycznym wpływom” Anny Woźnej, a ja to również potwierdzam. Nie odpowiada to prawdzie; na s. 372 mego artykułu piszę o niej: „(...) początkowo istotnie zdobyła pewien wpływ na otoczenie”, nie wymieniam jednak ks. Markiewicza. Obecnie, będąc w posiadaniu obszerniejszego materiału (Le risposte sulle obiezioni contro il servo di Dio Padre Bronislao Markiewicz, włączone do procesu ks. Markiewicza), muszę stanowczo stwierdzić, że ks. Markiewicz nigdy nie ulegał wpływom Woźnej.

Ks. Ataman wraca do sprawy Woźnej na s. 273, gdzie niesłusznie łączy rezygnację ks. Markiewicza z listem bpa Pelczara z 21 XI 1902 r., utrzymanym w dość cierpkim tonie, w którym biskup czynił wyrzuty ks. Markiewiczowi i udzielał nagany za to, że — wbrew danej obietnicy ordynariuszowi — pozwolił na powrót i pobyt Woźnej w Miejscu Piastowym.

Ponieważ w przytoczonym ustępie kryje się ciężki zarzut przeciwko ks. Markiewiczowi, sprawę należy wyjaśnić. Anna Woźna, 19—20-letnia uboga dziewczyna z Makowa Podhalańskiego, miała w Zakładzie w Miejscu Piastowym brata. Przyjechała go odwiedzić i, czy to pod wpływem tegoż brata czy michalitek z okolic Śląska, pozostała u sióstr w charakterze kandydatki. Pobożność i pewnego rodzaju egzaltacja poszły w najłatwiejszym kierunku, mianowicie zapewniania o rychłym zatwierdzeniu zgromadzenia. Krytycznie nastawione do Woźnej siostry przyczyniły się do podziału członków Zakładu na dwa obozy: zwolenników jej i przeciwników. Dlatego polecenie bpa Pelczara zostało wykonane przez siostry dokładnie. Ażeby mieć całkowitą pewność powrotu Woźnej do Makowa, przełożona Anna Kaworek poleciła s. Wiktorii Janusz oraz drugiej siostrze towarzyszyć Woźnej w podróży pociągiem ze stacji Iwoniec do stacji Maków Podhalański. Siostry kupiły 3 bilety, zajęły przedział i pociąg ruszył. W pewnej chwili Woźna, pod pretekstem skorzystania z urządzeń sanitarnych, wyszła z przedziału, udała się na koniec wagonu, otworzyła drzwi i wyskoczyła z biegnącego pociągu. Oczywiście, nabawiła się okaleczeń i choroby. Nie zwracając jednak uwagi na potłuczenia, wróciła pieszo do Miejsca Piastowego. Jadące razem siostry zorientowały się dopiero w Krońcu, że

Woźna wyskoczyła, wysiadły więc i wróciły do Miejsca. Nad wyraz zmęczona Woźna rozchorowała się tak, iż przez dłuższy czas do 13 I 1903 r.) musiała pozostać w Miejscu Piastowym. Nie znając przebiegu wydarzeń, ukrywanych zresztą przez michalitki, bp Pelczar najpierw napisał wspomniany list z 21 XI 1902 r., a następnie 6 XII 1902 r. polecił ks. dziekanowi Koleńskiemu oświadczyć ks. Markiewiczowi, że dopóki Woźna pozostanie w Miejscu Piastowym, nie wolno mu słuchać jej spowiedzi ani udzielać Komunii św. pod zagrożeniem kar kościelnych.

Ks. Koleński 13 XII 1902 r. udał się do Miejsca Piastowego, gdzie w obecności ks. Markiewicza odczytał Woźnej dotyczący jej ustęp rozporządzenia biskupiego, który ona wysłuchała z pokorną uległością, a ks. Markiewicz zauważył tylko, że wyjazd jej — z powodu przebytej ciężkiej choroby, pory zimowej i braku środków — może nastąpić dopiero później. Ks. Koleński odwiedził Miejsce Piastowe po raz drugi 10 I 1903 r., o czym doniósł do Kurii Biskupiej: „Anna Woźna miała być do wyjazdu zupełnie przygotowana, lecz zachorowała obłożnie na chorobę gorączkową — o czym przekonałem się również osobiście. Ks. Markiewicz od dnia 13 grudnia z.r. jej nie spowiada ani komunikuje. Ona spowiada się w Krońcu, a wyjazd jej obecnie jest istotnie niemożliwy” (14 I 1903, AKBP 42 Exp. II). Wkrótce jednak po tej wizytacji, 13 I 1903 r. Woźna wyjechała w towarzystwie sióstr do domu rodzinnego w Makowie Podhalańskim.

Z kolei na s. 264 ks. Ataman pisze, że ks. Koleński zjawił się w Miejscu Piastowym 28 IX, a nie 28 VIII. Otóż ks. Koleński wizytował Miejsce Piastowe zarówno 28 VIII, jak i 28 IX 1902 r. Podczas pierwszej wizytacji podał do wiadomości polecenie bpa Pelczara, by kandydatki podpisane pod prośbą z 17 VIII 1902 r. o zatwierdzenie zgromadzenia żeńskiego rozjechały się do swoich domów lub wstąpiły do innych zgromadzeń, np. służebnic Najśw. Serca Jezusowego. Następnie 22 IX 1902 r. bp Pelczar wezwał ks. Markiewicza do Przemyśla i zażądał, by nakazał kandydatkom rozejść się do innych domów zakonnych. Ks. Markiewicz oświadczył, że już to zrobił, ale bez skutku. Wobec tego bp Pelczar zarządził drugą wizytację, która odbyła się 28 IX 1902 r. Ks. Koleński ponowił żądanie biskupa. Jako odpowiedź na to, kandydatki 30 IX 1902 r. wysłały zbiorowy list do bpa Pelczara, oznajmiając mu, że pozostaną w Miejscu Piastowym w charakterze służących.

W związku przeto z powyższym ks. Stanisław Orlemba został wybrany (16 IX 1902 r.) na przełożonego Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” jednak po wizytacji ks. Koleńskiego (do s. 264).

Wiem, że prośby kierowane do rzymskich kongregacji rozpoczynają się zwykle od zwrotu: Beatissime Pater! Wiem również, że każdą prośbę można skierować zamiast do odpowiedniej kongregacji bezpośrednio do Ojca Świętego. Tak właśnie często robią biskupi, dobrze orientujący się w kompetencji poszczególnych dykasterii rzymskich, w celu otrzy-

mania prędszej i definitywnej decyzji. Podobnie również postąpił bp Pelczar (kiedy 13 XII 1902 r. zwrócił się wprost do pap. Leona XIII, najpokorniej go prosząc o dekret Kongregacji Biskupów i Zakonników, zabraniający ks. Markiewiczowi „myśleć o założeniu nowych zgromadzeń” (E. Ceria, *Annali della Società Salesiana*, Torino 1943 s. 678). Ks. Markiewicz wysyłał swoje prośby bezpośrednio do Ojca Świętego, w którym ostatecznie pokładał swoje nadzieje. Przez to oczywiście nie popełniał żadnego błędu ani on, ani ja pisząc o tym.

Ks. prałat Józef Chrzanowski przez pewien czas był rzecznikiem sprawy ks. Markiewicza w Rzymie. Jeżeli ks. Chrzanowski działał tam w ogóle z polecenia któregoś biskupa ordynariusza, czyli był tzw. „agentem”, to musiał mieć zatwierdzenie Kongregacji Biskupów i Zakonników. Dla zajęcia się natomiast sprawą nie wniesioną przez biskupa ordynariusza musiał otrzymać zlecenie papieskie (do s. 262).

O powodach zerwania ks. Markiewicza z salezjanami, podanych przez niego w liście z 29 XII 1897 r. do bpa Soleckiego, piszę na s. 366 mego artykułu, a na stronie następnej kontynuuję, że „ostatnim, może najsilniej działającym na Markiewicza czynnikiem były rzesze sierot, bezdomnych, kalekich i niepiśmiennych”. Nie mógł on zgodzić się na zatrzymanie tych nieszczęśliwych tylko w ograniczonej przez władze salezjańskie liczbie z 90 do 20, najwyżej 25. Oczywiście, że zgorzenie wychowanków i okolicznej ludności wywołane podawaniem do stołu piwa również wchodziło w grę. W Zakładzie nie palono tytoniu, nie podawano też do stołu alkoholu pod żadną postacią — a to ze względu na wychowanków i parafian, których ks. Markiewicz starał się odwieść od nałogów, szerczących się w warunkach tragicznego położenia narodu w sposób zastraszcający. Wychowawcy w Zakładzie spożywali przy wspólnym stole takie same proste potrawy, jakie sporządzał dla siebie lud na wsi. Ks. Markiewicz rozumiał, że jest to jeden ze sposobów zażegnania zdrażnień klasowych, wynikających z różnie społecznych.

Zarządzenia ks. Veronesiego, dotyczące posiłków, zwłaszcza podawania do stołu piwa zamiast wina używanego we Włoszech, ks. Ataman określa jako „nieprawdopodobne”, „legendarne” i „nie odpowiadające rzeczywistości”. W końcu pyta, skąd zaczerpnąłem tę wiadomość (s. 257)?

Przede wszystkim biograf ks. Markiewicza, ks. Tadeusz Sliwa pisze, co następuje: Ks. Veronesi polecił „polepszyć wikt dla personelu pedagogicznego przez podawanie mięsa i piwa, i rozpuścić część młodzieży do domów rodzinnych”. „Markiewicz początkowo podporządkował się w całości rozporządzeniom ks. Veronesiego, mimo iż sam posiadał inne poglądy, a postanowienie dostarczania piwa na obiad i kolację podważało jedną z podstawowych zasad, na której oparł swój system wychowawczy, tj. powściągliwość, i chociaż wśród ludności wsi, popierającej dotychczas zakład, wywołało to zastrzeżenia. Po kilkutygodniowym namyśle i zebraniu opinii swych przyjaciół, jak o Henryka Jackowskiego SJ, ks. biskupa Ignacego Lobosa, ks. infułata Teo-

fila Łękawskiego, 3 IX 1897 ogłosił, że wniosie prośbę do Stolicy Apostolskiej o zatwierdzenie nowego zgromadzenia zakonnego, opartego na pierwotnej regule ks. Bosko z r. 1874” (*Hagiografia Polska*, t. 2, Poznań 1972 s. 87).

Można jeszcze uzupełnić, że ks. Markiewicz — na skutek zgorzenia małuczkich w Zakładzie, wśród parafian na wsi, we dworze kolatora Trzecieskiego oraz w Krośnie, gdzie poseł Jan Stapiński na wiecu szydził z obludy księży, w tym i z Markiewicza, którzy z ambony zachęcają do trzeźwości, a chyłkiem sprowadzają piwo z Iwonicza od Żydów do obiadu i wiewczy każdego dnia — 29 VIII 1897 r. zabronił sprowadzania piwa i wrócił do zwyczaju poprzedniego, kiedy wszyscy razem wychowawcy i wychowankowie na wzór rodziny zasiadali do jednego stołu i spożywali te same potrawy.

Następnie zachował się list, w którym ks. Markiewicz 17 VI 1907 r. pisał: „Moim zdaniem należało by takie Zgromadzenie [salezjanów] stworzyć, gdyby go nie było. I u nas okazali się potrzebni. Uznając ich użyteczność, często się za nich modłę. Ich członków przyjmuję z największą życzliwością. A inna rzecz nasze odłączenie od nich. Gdy w roku 1897 pod posłuszeństwem nakazali mi zaprowadzić w Miejscu ich sposób żywienia, nie włościński, lecz wino lub piwo — zerwałem z nimi. To był istotny powód odłączenia naszego. Oni w miesiąc donieśli mi dwukrotnie za pośrednictwem Kurii Biskupiej w Przemyślu, że do ich Zgromadzenia nie należę, powodów jednak nie wymieniając. Atoli w kilka lat potem używali pośrednictwa JEm. Kard. Puzyny i JE. Ks. Bpa Pelczara, aby mnie skłonić do połączenia się z Ich Zgromadzeniem, obiecując rozległą autonomię, lecz odpowiedziałem, że sumienie mi na to nie pozwala, albowiem kierunki naszego działania są rozbieżne. Jestem zdania, że z Regułą Ks. Bosko należało by utworzyć jeszcze trzecie zgromadzenie, odrębne, które by podjęło się wychowania młodzieży ściganej sądownie” (Archiwum I, s. 178—179).

Ponadto potwierdzili to w procesie ks. Markiewicza świadkowie naoczni Władysław Białoczyński i Walentyna Bierońska, ówcześni pracownicy w Zakładzie, oraz Andrzej Gridel i Stefan Prószyński.

Ks. Ataman na s. 266—268 podaje, że bp Pelczar rzekomo nie chciał niczego narzucać ks. Markiewiczowi i uzgadniał z nim swoje plany, szanował wolę ks. Markiewicza i rozmawiał z nim przed wydaniem zarządzeń, a ks. Karol Krementowski w imieniu biskupa uzgadniał z ks. Markiewiczem treść tych zarządzeń i starał się uzyskać jego zgodę. „Ks. Markiewicz własnoręcznie podpisał protokół, będący aktem umowy, aktem porozumienia między biskupem a kierownikiem zakładu i przelożonym tworzącego się zgromadzenia” (s. 267). Miało to miejsce 14 i 15 X 1902 r.

Tymczasem w przeddzień erekcji zgromadzenia, 4 XI 1902 r., w zarządzeniu nr 5 bp Pelczar arbitralnie zmienia statut Towarzystwa „Powściągliwość i Praca”, jak również i skład osobowy zarządu, do którego obok ks. Krementowskiego wprowadza księży: Koleńskiego, Chilla, Sosa,

Wojciecha Szmyda i kolatora Jana Trzecieckiego. W ten sposób w momencie tworzenia zgromadzenia bp Pelczar właściwie niweczył dzieło ks. Markiewicza.

Recenzent widocznie zapomniał o tym, co twierdził poprzednio, bo na s. 269 przyjmuje zgoła inną postawę, pisząc co następuje: „Jest rzeczą zrozumiałą, że z chwilą powstania zgromadzenia zakonnego ks. Markiewicza Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” nie mogło utrzymywać dawnego charakteru [zakonnego]. Reorganizacja była potrzebna, a biskup oczywiście chciał mieć swoich przedstawicieli w zarządzie Towarzystwa”.

Zapomniał również o tym, o czym słusznie informował poprzednio na s. 262: „Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” było właściwie zamaskowanym zgromadzeniem zakonnym. Towarzystwo oraz zakład wychowawczy były podstawą zabezpieczającą byt zgromadzenia ks. Markiewicza i niewątpliwie dzięki nim doszło jednak do uznania jego zgromadzenia przez władze kościelne”.

Ponadto, jeśli się weźmie pod uwagę zarządzenie nr 3: „Zalecamy w wyborze chłopców uwzględnić Naszą diecezję, zaprowadzić warsztat tkacki i ułatwić Nam założenie tamże drukarni diecezjalnej”, to należy przyznać, że zarządzenia te uzależniały dzieło ks. Markiewicza całkowicie od woli biskupa.

Nigdzie nie piszę o tym, że bp Pelczar pisał listy do Woźnej lub do ks. Orlemba (do s. 266). Ks. Markiewicz doprowadził 16 IX 1902 r. do wyboru ks. Orlemba na przełożonego Towarzystwa „Powściągliwość i Praca”, a nie zgromadzenia, które powstało dopiero 5 XI 1902 r. (do s. 271).

Ks. Markiewicz nie ukończył studiów wyższych, ale widocznie miał wiedzę, skoro był prefektem w seminarium przemyskim i uczył tam homiletyki i teologii pastoralnej, a ponadto w Kurii Biskupiej był cenzorem ksiąg i egzaminatorem prosynodalnym. Następnie u salezjanów był asystentem kleryków i wykładał teologię moralną i historię Kościoła. Poza tym dużo czytał i wybitnie pracował w piśmiennictwie. Nie można go przeto pod względem intelektualnym stawiać na równi z ks. Szmydem (do s. 271).

Z kolei w recenzji ks. Atamana czytamy na s. 273: „Biskup stanowczo nie chciał zatwierdzić zgromadzenia żeńskiego ks. Markiewicza, ale pozwalając na pobyt 20 kandydatek w Miejscu Piastowym, umożliwił jego trwanie w formie załączkowej”. Podobnie też na stronie następnej: „(...) zgromadzenie żeńskie ks. Markiewicza spokojnie egzystowało i rozwijało się w Miejscu Piastowym, bp Pelczar godził się z tym, bo co miał robić?”

Tymczasem w rzeczywistości bp Pelczar dwukrotnie 26 VIII oraz 28 IX 1902 r. — usiłował przez swego delegata ks. Koleńskiego zlikwidować zgromadzenie żeńskie. Tego samego żądał 22 IX 1902 r. osobiście od ks. Markiewicza wezwanego do Przemysła. Z kolei 1 X 1902 r.

ks. Krementowski i ks. Koleński w czasie wizytacji w Miejscu Piastowym nakazali każdej kandydatce z osobna wyjazd do rodziny.

Podobnie było również po śmierci ks. Markiewicza. Dekretem z 19 XII 1922 r. bp Pelczar przypomniał, iż w Miejscu Piastowym mogą pozostać służące w ograniczonej liczbie w celu spełniania odpowiednich posług, nie są one jednak i nie będą zakonnicami. Następnie 4 VIII 1923 r. kazał ks. Sobczakowi, następcy ks. Markiewicza, „bezwzględnie i stanowczo” oświadczyć kandydatkom, że mają się rozjechać. Dla zapiekowania się sierotami płci żeńskiej, zanim te sieroty zostaną przeniesione do innego zakładu, mogło pozostać sześć starszych dziewcząt, jako płatne służące.

W odpowiedzi, pełnej dramatycznych akcentów, ks. Sobczak 5 IX 1923 informował bpa Pelczara, że treść jego zarządzenia podał do wiadomości wychowawczyniom zakładu żeńskiego. Ze swojej strony zwrócił uwagę, iż wśród wychowawczyń znajduje się 26 osób, które więcej niż 10 lat przebywają w zakładzie, a kilka z nich liczy powyżej 50 lat i prawie od początku zakładu pracują w Miejscu Piastowym. Tutaj więc spędziły młodość, straciły zdrowie, stargały siły. Uważa więc, że fizyczną niemożliwością było by je dziś rozpędzić, zresztą istnieją jako Stowarzyszenie świeckie, mają tutaj swą własność (dom i ziemię), w którą włożyły posagi i długoletnią pracę.

„Wobec powyższych wywodów — kontynuuje ks. Sobczak — upraszam najpokorniej o łaskawe zwolnienie mnie od tak przykrego obowiązku rozpędzenia ich, którego to obowiązku w żaden sposób nie jestem w stanie spełnić także ze względu na opinię publiczną oraz na władze świeckie, przez które Stowarzyszenie ich jest zatwierdzone. Oświadczam nadto, że za przełożonego wychowawczyń zakładu żeńskiego się nie uważam. O ile by zaś sprawowanie względem nich obowiązków duszpasterskich miało służyć jako pozór jakiegoś zwierzchnictwa, byłbym gotów obowiązki te zwierzyć innemu kapłanowi; jednakże gdyby nawet były uzyskały aprobatę kościelną, nie stanęlibyśmy w kolizji z kanonem 500, albowiem jako Zgromadzenie zakonne my się nimi nie opiekujemy i opiekować nie będziemy”.

To były te właśnie nie kończące się „trudności i kłopoty” o jakich wspomina rzymski dekret pochwalny zgromadzenia michalitów.

Ks. Ataman uważa (s. 275), że niepotrzebnie „bawię się w literaturę”, pisząc o rzekomych oburzeniach i protestach bpa Pelczara na podanie michalitów o zatwierdzenie zgromadzenia, wniesione w kwietniu 1919 r. (już po raz czwarty od śmierci ks. Markiewicza).

Otóż w dniu posiedzenia konsystorza (14 IV 1919 r.), na którym m. in. omawiano sprawę zatwierdzenia zgromadzenia michalitów, przez cały czas przebywał w Kurii Biskupiej następca ks. Markiewicza, ks. Antoni Sobczak. Czekal on na odpowiedź w tej sprawie; toteż po skończonym posiedzeniu został dokładnie poinformowany o jego przebiegu. Po powrocie do Miejsca zdał relację współbraciom z tego, czego sam dokonał przed sesją i o czym się dowiedział po jej zakończeniu

(ks. Wl. Moroz, Biskup Józef Pelczar i ks. Bronisław Markiewicz, maszyn. s. 45).

Jeśli to ma być literatura, to w każdym razie jako zbyt smutna nie nadaje się do „zabawy”.

Nie rozumiem, i w związku z tym nie mogę odpowiedzieć na bezprzedmiotowy zarzut, jaki ks. Ataman wysuwa na s. 270: „Nawet i z tego, co Autor pisze w swoim artykule o ks. Markiewiczu, widać, że w niektórych wypadkach miał on swoisty sposób odnoszenia się do przepisów i zarządzeń władz kościelnych, naturalnie przy całej swej pobożności i gorliwości. Autor zdaje się zapomina, że nie wszystkie błędy i niedociągnięcia pochodzą z złej woli, a każdy z ludzi, a więc i ks. Markiewicz, podlega skutkom grzechu pierworodnego” (podkreślenie moje).

Zgadzam się z Recenzentem, że sprawa powstania zgromadzenia ks. Markiewicza wymaga gruntownego opracowania. Natomiast zarzuty ks. Atamana — wysunięte przeciwko mnie w nie zawsze grzecznej formie — nie podważyły twierdzeń w żadnej części mego artykułu. Odwrotnie, ks. Ataman pośrednio potwierdził ich zgodność z rzeczywistością. Na stronie bowiem 255 i w kilku dalszych miejscach recenzji twierdzi, że artykuł mój nic nowego nie wniósł i jest powtórzeniem wiadomości zaczerpniętych z życiorysu ks. Markiewicza napisanego przez ks. Walentego Michulkę. Otóż ks. Michulka blisko 20 lat był związany z ks. Markiewiczem i współpracował z nim od chwili powstania Zakładu (1893) w Miejscu Piastowym. Życiorys ks. Markiewicza pisał ogólnie i podał w nim tylko to, co sam widział przeżyć, a prawdziwość tego w 1959 r. zaprzysiął w procesie rogatoryjnym w sądzie biskupim diecezji w Burlington (USA).

Ks. Aleksy Petrani

KILKA UWAG NA MARGINESIE PRACY S. KAROLINY M. KASPERKIEWICZ PT. „SŁUGA BOŻY JÓZEF S. PELCZAR, BISKUP PRZEMYSKI OBRZ. ŁAC. SZKIC BIOGRAFICZNY”, RZYM 1972

Na seminarium prowadzonym przeze mnie na Wydziale Prawa Kanonicznego KUL zostały napisane m. in. dwie następujące prace doktorskie: ks. Jana Krawca SDB pt. *Towarzystwo św. Franciszka Salezego i jego organizacja w Polsce (1964)* oraz ks. Mieczysława Głowackiego CSMA pt. *Założenie i organizacja Zgromadzenia św. Michała Archanioła w Polsce (1969)*. Siłą rzeczy to mnie zmusiło do bliższego poznania życia i działalności ks. Bronisława Markiewicza. Toteż kiedy przypadkowo w czasie odprawiania rekolekcji u OO. Reformatów w Krakowie przeczytałem pracę s. Karoliny Kasperkiewicz pt. *Sługa Boży Józef S. Pelczar, biskup przemyski obrz. łac. Szkic biograficzny*,

zostałem zaskoczony treścią paragrafu zatytułowanego „Próba reorganizacji Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” (s. 230—249). Autorka bowiem bez dokładnej znajomości rzeczy beztrząsco wypowiada sądy krzywdzące ks. Bronisława Markiewicza i Zgromadzenie św. Michała Archanioła.

Będąc w Rzymie dowiedziałem się, że biografia ta napisana została, by służyć pomocą do procesu beatyfikacyjnego bpa Pelczara. Dało mi to wiele do zrozumienia. Bądź co bądź stosunek bpa Pelczara do ks. Markiewicza i jego dzieła jest co najmniej zenujący. Należało więc „wyjaśnić” i „wykazać”, że winę ponosi jedynie ks. Markiewicz.

Oskarżenia przeciwko ks. Markiewiczowi Autorka wysuwa w formie poszczególnych fragmentów, nie powiązanych z sobą, wyjętych z kontekstu warunkujących okoliczności, w jakich należy je rozpatrywać i oceniać.

Przed wszystkim na s. 231 Autorka pisze: „[...] dwie wybitne jednostki [ks. Markiewicz i bp Pelczar] dąży do tego samego celu różnymi drogami, które stwarzają pozór rozdwojenia lub nawet konfliktu”.

Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że nie łączył ich wspólny cel — ks. Markiewicz dążył do zatwierdzenia michalitów i michalitek, natomiast bp Pelczar dążył do ich likwidacji. I stąd nie były to pozory, lecz prawdziwy konflikt, o którym Autorka już bez zastrzeżeń pisze wyraźnie na s. 232 i następnych.

Według Autorki ks. Markiewicz to „wizjoner” (s. 232); „pozostawał pod urokiem wizji dotyczącej jego przyszłości oraz przyszłości Polski i innych narodów” (s. 233); w listach do księży „powoływał się na prywatne objawienia Anny Woźnej” (s. 238); „ostrożność biskupa Pelczara [...] zwiększyła [...] także szerząca się sekta mariawitów [...]” (s. 239); „błędy, jakie popełniał, płynęły [...] [między innymi] ze zbyt dużego zasugerowania się wizją dotyczącą własnej przyszłości” (s. 246).

Ks. Markiewicz 28 VI 1890 r. napisał w Turynie w Hospicjum św. Jana Ewangelisty po włosku zeznania dla procesu beatyfikacyjnego ks. Jana Bosko. W zeznaniu tym podaje, że w r. 1857 miał sen, w czasie którego widział Matkę Bożą i kapłana kłęczącego u Jej stóp. Matka Boża miała powiedzieć do ks. Markiewicza: „Na jego prośby biorę cię pod szczególną opiekę”. Później w ks. Bosko poznał kapłana, który modlił się za nim przed Matką Bożą. W związku z tym pisał: „[...] od czasu do czasu wyjaśniałem sobie, że najprawdopodobniej wyzdrowieję, ponieważ przeznaczony jestem do wprowadzenia nowego zgromadzenia na ziemi polskiej”. Był wtedy chory na płuca i pisząc to, miał na myśli siebie i ja n ó w, nie zaś michalitów czy michaliki.

Z kolei Autorka podaje drugi fakt, który ks. Markiewicz rzekomo „traktował jako wizję proroczą” (s. 233, przyp. 99). W dniu 3 V 1863 r. spotkał on w parku przemyskim kolegę Józefa Dąbrowskiego, który opowiedział ks. Markiewiczowi, że między godz. 17 a 19 spotkał niedaleko stąd 16-letniego chłopca wiejskiego z okolic Oleszyc, który